

Julian Przyboś

Zapiski bez daty

Światopogląd ściśle poetycki

Jeśli na poezję "Młodej Polski" spojrzymy krytycznie z właściwego stanowiska, tj. z punktu widzenia miłośnika języka polskiego, zauważymy, że - na ogół - był to okres jego zepsucia i złego smaku. Język Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Kasprówicza, a nawet Żeromskiego i Reymonta /w partiach lirycznych "Chłopów"/ dostarcza niezliczonych przykładów egzaltowanego wiele i pustosłowia, "mocarnych" pseudoarchaizmów, wątpliwych dialektyzmów i nęudałych nowotworów. W porównaniu z tą patetyczną, frazeologią, często bełkotliwą język Asnyka, Fyusa i Sienkiewicza, a nawet Konopnickiej bkyszący celową prostotą i elegancją.

Jednakże to rozchłestanie języka i ten bezwstydnny ekshibicjonizm wielkich słów, kompromitujący wielkogębnych "witeziów" młodopolskiej poezji nie był /jak każdy błąd artystyczny, jeśli podjęto go wiele talentów/ bez pewnych dodatnich ubocznych skutków. Nie zawsze celowo i konsekwentnie, bez miaru i byle jak - ale młodopolanie rozszerzyli zakres języka literackiego; od pisanych i inteligentkich wyrazów i zwrotów dopisali noc słów wsioskich, gwarowych, często wysłuchanych czułym uchem /jak Tetmejer i Orkan/. Stylizując na język ludowy lub dostojnie-archaiczny, tu i ówdzie dokonowali interesujących odkryć i znalezisk, uwrażliwiali ucho na dźwięk, kształt, kolor i inne właściwości słów, do tej pory mało dostrzegane. Tak jak w karykaturze, dźwięki zdeformowaniu i wyolbrzymieniu pewnych zarysów portretowanej osoby, dostrzegamy je w ich śmiesznej charakterystyczności - język młodopolski, śmiejąc nas teraz uwydatniał jednak wówczas niektóre rysy polszczyzny.

Przecie to z tego często karykaturalnego nadużycia gwa i archaizmów, z tego rozwichrzenia mowy literackiej wyłonił się - już po śmierci Młodej Polski - genialny słowotwórca, Leśmian. Był to, jak powiedział Sandauer, pośmiertny jej triumf.

Znajdzie się, co prawda, w wielkiej poezji Leśmiana wiersze przeładowane neologizmami, sięgające granic karykatury. Zwłaszcza pod koniec życia, Leśmian nazbyt forsował swój słowotwórczy talent, niektóre poematy zdradzają swoją ociężałością wysilenie i sztuczność. /Nie jest bez tych wad nawet świetny "Pan Błyszczczyński"/. Ale - pomijawszy te grzechy nadmiaru i pracowitego sztukmistrzostwa - nie wskazać mi w owym czasie drugiego władcy języka polskiego tak suwerennego, jak Leśmian.

Władał neologizmami, był mistrzem w tworzeniu nowych słów. Jaką rolę wyrazicielską /ekspresywną/ pełnią one w jego poezji? Czy tylko odświeżają, otrzępują z kurzu stare słowa i dzięki temu wywołują ów dziw, wynikający ze spotkania się słów, o który starali się poeci wszystkich czasów? Czy też tworzą nowe, przedtem nieistniejące pojęcia - mają więc znaczenie filozoficzne?

Badania nad znaczeniem poetyckim neologizmów Leśmiana dopiero się zaczęły. Mnie trafiła do przekonania hipoteza jednego z dyskutantów na Sesji Leśmianowskiej we Wrocławiu /było to w dwudziestopięciolecie jego śmierci/, że neologizmy Leśmiana pełnią funkcję metafor; że są to jednosłowne przenośnie. Były więc zawężeniem treści, inaczej nie możliwych do odkrycia i wyrażenia. Tak bywa - trzeba to twierdzenie ograniczyć - z najlepszymi nowotworami językowymi Leśmiana, a więc z niedużym procentem wielkiej ilości neologizmów ukutych przez tego mistrza.

Na przykład "przótwo" w wierszu "Włócz"i

Tylko brzoga kłótnie w światóm mńóstwo

Całe swoje w snach odmiłkie przótwo

Z nagłym zmianem wzdnie do strumienia

I raz jeszcze w brzozie się zamienia.

Jest to jeden z najciekawszych nowotworów Lesmana i

zajęte - to piękna metafora. Gdyby bowiem to "przótwo"

było dezywatem od słowa brzoga, jak niezliczona ilość rzecz

wników tworzących z czasownikóm /jak "łania", "zron", czy n

odwrót "stodolnie" /lub robionych za pomocą przed i przynos-

tkóm - gdyby tylko oznaczało ogólne przozowosć, nie

zasługiwałoby na podziw.

Normatywem kiedyś na ten temat z doskonałym tłumaczeniem

naszej poezji na język niemiecki, z Dedeciussem. Temu Les-

man swoim skromotwórstwem nie imponował. "Przótwo"? to się

da po niemiecku powiedzieć "Birkentum" - i nikogo nie zdzi-

wi. Ale - odparłem - w "przótwie" słyszany także analogie

dziwłoków do "postwa". I jak to powiedzied po niemiecku, że-

by dwa różne dźwięki i znaczenia "Gothheit" i "Birkentum"

wetaliły się w jedno słowo? To właśnie jest metafora. Dwa

rózne pojęcia zastąpione w jedno słowo tak niezgodzienie,

że słowo to wyraża więcej, coś jedynego i nie dającego się

z powrotem rozdzielić i sprowadzić do dwóch różnych znaczeń,

wyobrażeń, dźwięków.

Pisano sporo o filozofii Lesmana, o jego poglądzie na

świat, o wizji rzeczywistości, o znaczeniu snu. Wywodzono

to jego widzenie świata z filozofii buddyjskiej, z Bergsona,

z egzystencjonalizmu itp. Zapewne coś w tym wszystkim jest

Lesman był za pan brat z idealnmi panującymi w jego czasie,

władom, że śledzić rozwój myśli filozoficznej, ale, na miło

śd - większą - bogą Apollina niż Minerva! - pamiętajmy, że

Leśmian to nie filozof, lecz słowotwórca. Badając poetów, zwłaszcza tak żywiących się językiem i język tworzonych jak Leśmian, należałoby odwrócić zagadnienie.

Nie pytać o to, jaka filozofia stała, jak się to mówi, u kolebki jego poezji, ale: jak z zasadniczej właściwości jego tworzenia w języku, z jego stosunku do słowa, z jego roboty poetyckiej wynikał, musiał wyniknąć taki właśnie światopogląd. Jaki? Z pewnością niezgodny z Bhagawadgitą ani z "Ewolucją twórczą", ani z "Sein und Zeit", inny swoisty - i z punktu widzenia logiki - niekonsekwentny - pełny sprzeczności, paradoksów i aporii. Bo mowa - nie jest logiczna, a Leśmian unikał jej rozchwiania sensów, jej bylejakości, jej żarty, przemieszki, cudaczne grymasy i winy.

Propozycja więc dla badaczy Leśmiana, praca pod tytułem: Neologizm jako światopogląd.

I wcale nie jest to namowa odwołująca od ścisłego, filozoficznego myślenia. Przeciwnie - w zgodzie z najmodniejszym współcześnie kierunkiem: egzystencjalizmu. Wszakże to jego papież, Martin Heidegger, właśnie u poetów szukał natchnienia do swojej twórczości filozoficznej, pełnej - neologizmów. Nie wspomnę tu już modniejszych jeszcze strukturalistów, którzy wyraźnie sprowadzają idee do "fascon de parler".

Ciekawym zadaniem byłoby zbadanie, jak w sposobie myślenia i o ideach swojego czasu współdecydował /czy tylko: wpływał na nie/ dominujący w stylu poezji pęd językowy: trwała skłonność do takich a nie innych chwytów i figur retorycznych. Jeśli przyznamy wiele racji strukturalistom i zwolennikom płodnej teorii semantycznej, przyjmując jako hipotezę roboczą twierdzenie że język był /ostrożniej: bywał/ i jest /bywa/ generatorem prądów duchowych w kulturze - to takie pytanie np. o filozofię neologizmu nie wyda się nieuprawnione

Można więc zaproponować naszym wybitnym badaczom wiele podobnych tematów. W sztuce poetyckiej starożytności panował epitet i porównanie - co to znaczy? Co mówi o sposobie myślenia klasyków? Barok pławił się w oksymoronie, romantyzm w stopniowaniu /gradatio/, nasz modernizm - w neologizmach, ostatnio pół wieku poezji polskiej stało pod znakiem metafory. Do jakich filozofii zmierzały te skłonności wyobraźni językowej w okresach, kiedy panowały w poezji?

Słownik

Stare marzenie poetów: żeby ~~zwiększyć~~ stworzyć otworzyć księgę wszechogarniającą, dzieło, których zawarło całe doświadczenie duchowe człowieka wszystkich czasów, człowieka /jak go nazywał Norwid/ Wiedźnego. Nie to, że takiego Człowieka nie było i niema, bo jest tylko człowiek pisany od małej litery, istota od swojego czasu historycznego zależna i wraz z tym czasem się zmieniająca. Marzenie więc nieziszczalne ale i niezniszczalne: raz pogrzebane, mimo to odżywa i poeci zadają sobie pytanie, jak je urzeczywistnić. Co zrobić, żeby napisać nie jeszcze jedną książkę, ale biblię, co-by starczyła za bibliotekę?

Komu się to zdało? Nikomu. A kto z autorów znanych z życia i nazwiska przybliżył się do tego celu choć w takim stopniu, w jakim powiodło się to niewiadomym twórcom Gilgameszu, Iliady i Odyssei /bo nie nie ~~zamy~~ wiemy o Homerze/? Ani Dant mniej przecież żywy w wielkich partiach Boskiej Komedii "wypełnionych martwymi traktatami leologicznymi, niż na pół mityczny Homer, ani twórcy wielkich cykli epicznych czy dramatycznych.

Dzieło takie musiałoby użyć wszystkich słów teraźniejszości i dawnego języka, w którym autor tworzy. Zawarłoby w sob

wszystkie stawiniki, pożarłoby i przetworzyło thesaurus języka, w którymby zostało napisane. Bo wyrazić wszystko o człowieku to wyczerpać wszystkie znaczenia słów kiedykolwiek przez niego użytych - słów i wszystkich zestawień słów a więc: wyczerpać nieskończoność.

Dlatego sztuka poetycka jest dłuższa niż życie, i to nie jednego, ale wszystkich poetów. I dlatego też chyba każdemu poecie, jeśli uczuje, że zbliża się starość, narzuca się refleksja: "Jak niewiele użyłem słów, jakie jeszcze ogromne zasady człowieka nie zostały przeze mnie poruszone! Ile jeszcze zostało do zrobienia - w takim tylko zakresie jaki obejmuje moja wiedza o świecie i moja wyobraźnia! Przecie nie użyłem wielu tysięcy słów nazywających rzeczy i czynności znane mi z doświadczenia życiowego - a więc nie podniosłem ich do godności presji. To znaczy: Każda z tych tysięcy rzeczy, czynności i sytuacji pozostawiłem banalną taką, jaką kiedyś nazwana, zastygła skzreczyła się do znaku i nie budzi już wyobraźni. Gdybym użył większej ilości słów, powołałbym więcej rzeczy w mojej poezji do życia. Bo ożywiając słowa, ozywiam to, co one nazywają, nadają rzeczom i czynnościom prawdziwsze - jeśli można tak powiedzieć - wyobraźalne znaczenie. Zobaczywszy na nowo jakąś rzecz, przeżywszy jakąś czynność czy sytuację, nie uczynię tych swoich doświadczeń żywymi dla innych ludzi, jeśli ich nie określa ożywionymi słowami. Dlatego też słusznie Peiper mianował poetę "słowiarzem", a nie - "rzeczowcem". W poezji chodzi bowiem nie o informowanie o rzeczach i sprawach, ale o uobecnienie rzeczy w słowach, a apraw i sytuacji w zdaniach.

Ile więc poezji przypada w poecie! Nie starczy czasu, ażeby to, co się przeżyło, nazwać poetycko, to znaczy: słow-

wom nazywającym je nadać życie, ożywić je naszym znaczeniem! Tak tylko bowiem uchwycić można i przekazać to co jedyne i niepowtarzalne, co istotne w przeżyciu,

Mówią: poeta tworzy. Co tworzy? Wszystko, o czym pisze? Nie, on wszystkim, o czym pisze, nadaje nowe imiona, a więc jeśli co tworzy, to - swój słownik w tym powszechnym Słowniku języka ojczystego. A raczej - skromniej: on tylko porusza mniej lub więcej energicznie ten Słownik powszechny, animuje go, i to zaledwie w pewnej, drobnej części jego zasobu. Pozostaje nietknięta ogromna, przeważająca reszta Słownika - pozostaje do animacji. A więc: poeta nie tworzy, ale przetwarza i ożywia. Rekreując słownik, ożywia w wyobraźni nazwany świat.

Pozostaje do animacji większość Słownika. Komu pozostaje? Nikomu, bo następny poeta nie kontynuuje dzieła swojego poprzednika. W inny sposób i do innego stanu ożywienia przywraca słownikowe słowa niż jego poprzednik.

Doraźne i "wieczne"

Pograżony w namiętnościach politycznych i społecznych swojego czasu /możento brzmi za uroczyście, ale dla mnie prawdziwie/ ileż wierszy napisałem o walce rewolucyjnej, o wojnie, o niesprawiedliwości społecznej, o ojczyźnie! W "milionym okresie", ~~exwujnia, xxxxxxxx~~ niesprawiedliwości ~~ixxxxxxxxxxxx~~ tromtadraci nazywali mnie "formalistą", nie widzieli, czy to z tępoty wrodzonej, czy też z przejętej od obcych tromtadratów, że moje wierszowanie robiło się z namiętnego uczenia w rozgrywających się dziejach. Że towarzyszyło aktualnym wydarzeniom, że napisałem wiele wierszy ideowo aktualnych.

Pomyślałem o tym dzisiaj, wracając do szczytu starego Sozopolu, znad urwistego brzegu, skąd patrzyłem na słońce

zapadające w morze i rozlaną szeroko zorną wieczorną na chmurach. Naszła mnie zbyt łatwa refleksja: "Jak niewiele znaczy ten twój czas historyczny i taka pasja poruszająca boleśnie twoje serce, przejęte sprawami - przemijającymi. Tak śmiesznie, że aż głupio byłoby powiedzieć: przemijającymi i nie znaczącymi wobec tego wschodzącego i zachodzącego słońca. Ale - choć nie tak śmiesznie - refleksja ta brzmi zapewne naiwnie, gdy powiem: "Cóż znaczą twoje aktualne pasje ideowe wobec mijania czasu historycznego! Przecież w zjednoczonej Europie za lat - może już sto - potomni będą patrzeć na wojny narodów europejskich z takim zdziwieniem niezrozumienia jak dziś traktujemy wojny miast włoskich, jak walki Gibellinów z Gwelfami!"

Tak, powiesz, ale z tych niezrozumiałych pasji politycznych Dante stworzył swój wielki pamflet, który jest zarazem eposeją i traktatem filozoficzno-mistycznym i bóg wie czym jeszcze! Arcydziełem. /Tu słówko do złośliwego czytelnika: nie porównuję się z Dantem, nie bądź tak szydliwy!/"

Słusznie, poezję się robi z namiętności swojego czasu, bez nich nie byłaby namiętna. Kto pisze utwory oderwane od tego, co się wokół niego dzieje, chcąc być poza przemijaniem kto podejmuje tematy "wieczne", takie jak miłość i śmierć - no tak, może mu się powiedzie, jak powiodło się poetom perskim. Dantemu też się powiodło, napisał "Vita Nuova".

Do czego więc zmierzam? Do tego: że jednak wielki Dante bez komentarza do swojego pamfletu politycznego, komentarza objaśniającego zdarzenia historyczne i idee jego czasu - jest nieczytelny. Nie da się czytać, jak dzieła, zapewne nie pozabawione także ideowych tendencji swoich czasów, ale choć o tysiąclecia starsze, komentarza szczegółowego nie wymagające jak Gilgamesz i Iliada.

Julian Przybós

